

Wojciech Beśka - Świat trwa...

Salman Rushdie to pisarz niemal idealny. Swoim niebanalnym życiem i twórczością sprawia, że od wielu lat jest w centrum uwagi nie tylko krytyków literackich, ale dziennikarzy czy polityków, a nawet organizacji religijnych. Radykalni islamiści od momentu publikacji „Szatańskich Wersetów” grożą mu śmiercią, tysiące jego książek manifestacyjnie pali się na stosach, zastraszana jest jego rodzina, opuszczają go kolejne żony, a on wbrew wszystkiemu pisze kolejne zdumiewające powieści. Na początku tego roku Brytyjska królowa Elżbieta II nadała autorowi „Grimusa” tytuł szlachecki, wywołując w świecie islamu kolejne oburzenie i realne groźby zamachów bombowych w całej Wielkiej Brytanii. Strach pomyśleć, co by się stało gdyby Salman Rushdie otrzymał literacką nagrodę Nobla. Już dzisiaj mówi się, że literacki światek jedyne co może zaoferować kontrowersyjnemu pisarzowi to nominacje. Tak było chociażby w ubiegłym roku z prestiżową nagrodą IMPAC, gdzie wśród nominowanych powieści „Śalimar Klaun” był niekwestionowanym faworytem. Niestety, nikt nie będzie narażał życia i zdrowia jurorów, psuł ceremonię tabunem ochroniarzy, czy wydawał dodatkowe pieniądze na anty-terrorystów. Na szczęście czytelnikom zawsze pozostaje lektura, a ta w przypadku brytyjskiego pisarza od kilku lat jest niezmiennie znakomita.

Jeden z bardziej znaczących elementów twórczości Salmana Rushdie to balansowanie na granicy kultur orientalnych indyjskiej i arabskiej, oraz kultury europejskiej i amerykańskiej. Pisarz od początku swojej twórczości stara się by wzajemne przenikanie się różnych wymiarów kulturowych miało pozory spójności i integracji. Rushdie jest wytrawnym czarodziejem, literackim sztukmistrzem. Nie obce są mu tajniki nowoczesnej narracji. Nagłe zwroty, antycypacje zdarzeń, dygresje. Narrator czasami gawędzi, operuje patosem, miesza podniosłość z potocznym językiem. Eklektyzm, nagromadzenie różnych stylów i literackich chwytów, rzadko kiedy podważają fundamenty misternej konstrukcji. Nie inaczej jest w jego ostatniej powieści Śalimar Klaun.

Zanim w pełni poznajemy wojenne losy, a później błyskotliwą karierę dyplomatyczną Maxa Olphusa, już na początku powieści dowiadujemy się, że bohater zginie zarżnięty kuchennym nożem. A więc od pierwszych słów wiadomo, jaki los spotka głównego bohatera, karty zostają odkryte jak w „Kronice zapowiedzianej śmierci” Marqueza. W obu powieściach decyduje nóż, w obu motywem zbrodni jest zdrada i urażona męska godność, w obu przypadkach śmierć paradoksalnie staje się początkiem losów bohaterów. Antycypacja losów bohatera to charakterystyczne chwyt dla obu pisarzy. Jednak retrospekcja Marqueza jest wyraźnie bardziej reporterska, na wyjaśnienie śmierci daje swojej postaci tylko kilkanaście dusznych godzin, Rushdie nie jest tak wstrzemięźliwy, podróż bohatera do śmierci jest barwna i trwa kilkadziesiąt lat. Iberoamerykański realizm magiczny mniej magiczny od brytyjsko-indyjskiego ?

Cięcie zabójcy, osobistego kierowcy Maxa Olphusa okazuje się na tyle ostre i precyzyjne, że „prawie odcina mu głowę”. Jednak główny bohater stracił głowę znacznie wcześniej, gdy jako ambasador USA w Indiach dał się opętać zmysłowemu tańcu urodziwej kaszmirki Bunji. Mąż egzotycznej tancerki Śalimar Klaun, cyrkowy linoskoczek już pod płaszczykiem fanatycznego terrorysty poprzysięga zemstę. Brutalnego odwetu dokonuje przed domem córki Olphusa, tak żeby India, a później Kaszmir widziała bolesny upadek swojego ojca. W tej znamiennej scenie losy trzech głównych bohaterów zawijają się, różne motywacje i wątki łączą się w samym jądrze brutalnego morderstwa. Tak w największym skrócie można by określić fabułę książki i choć z opisu wynika, że mamy do czynienia z dosyć konwencjonalnym kryminałem, to powieść Rushdiego nie sposób zamknąć w żadnej ramie. Autor demaskuje świat polityki i religii, wnikliwie analizuje korzenie terroryzmu i współczesnego świata konsumpcyjnego, by za chwilę uciec w świat kaszmirskiej baśni i romansu. Rodzą się nowe namiętności, wynikają z nich zaskakujące zwroty akcji, przemiany, deformacje, konflikty, wszystko to zmienia się jak kalejdoskopie. Historia bohaterów jest pokazana na bardzo szerokim tle, zarówno czasowym (od II wojny światowej, aż po atak na World Trade Center), jak i przestrzennym od Kaszmiru, przez Francję, aż po współczesny Los Angeles.

„Śalimar Klaun” to zapierająca dech, epicka opowieść o przeistoczeniach (Śalimara z aktora w terrorystę), Bunji (z tancerki w uzależnioną od narkotyków kochankę ambasadora), barwnej trupy aktorów z wioski Paćgam w trupy wojenne, degradacji (kaszmirskiego raju w piekło wojny), przemiany miłości w nienawiść, nadziei w pustkę. W książce Rushdiego roi się od splecionych ze sobą żywotów, motywów. Autor „Wstydu” w swojej ostatniej powieści to prawdziwe dziecko północy, pamiętny Salim - aby go poznać trzeba wchłonąć w siebie żywoty wszystkich jego bohaterów, wsiąknąć w gęstą sieć wydarzeń, pełnych piękna, ale i bólu. „Połykacz ludzkich losów” łabędzią pieśń o kaszmirskim raju nasącza własnymi obawami i lękami. Potrafi niemal we wszystkich odcieniach - z humorem, ironią, złością, patosem, melancholią odśpionić „prawdę

nieprawdopodobieństw” współczesnego świata. „Świat trwa, ruch uliczny nie dba o potrzeby ducha, nie dbają o nie billboardy, pożądanie trwa, władza trwa, umowy są zawierane, dłonie ściskane, ręce wykręcane, zwycięzcy i przegrani trwają, do kin co piątek wchodzą nowe horrory, a horror w prawdziwym życiu też trwa, szaleństwo trwa, czarna magia trwa, ciemność nigdy się nie kończy. Wszędzie przeceniane są ubrania, głód obywateli trwa, można zjeść dobrą pizzę...” – brzmi litania współczesnego konsumpcjonizmu. Jego powieść rozrasta się w zaskakującym tempie, pęcznieje jakby miała literacki hormon wzrostu, autor napełnia ją religią, polityką, obyczajem, a na koniec wylewa na to światło, oferując najprawdziwszy, epicki rezonans magnetyczny. Pokazuje życie jako naładowane emocjami, targane sprzecznościami i deformacjami, sugeruje piękno świata, by za chwilę przygasić je brzydotą, harmonię i tolerancję miesza z wojennym okrucieństwem, a płynność świata próbuje rozmyć w serii brutalnych przełomów.

Salman to pisarz „niepodległości wyobraźni”. Trudno nie zgodzić się z tą tezą. Mimo przytłaczających ataków, mimo brutalnej nagonki na jego życie i próby zastraszenia go, on pozostaje pisarzem otwartym, odważnie występującym przeciwko temu co ogranicza człowieka. Jak Pamuk pyta o korzenie fanatyzmu religijnego i jak Robbins chętnie krytykuje go i przejaskrawia go. „Może tyrania, przymusowe nawrócenia, burzenie świątyń, obrazoburstwo, prześladowania i ludobójstwo są normą, a pokojowe współistnienie – iluzją ?” – pyta odważnie, po czym dodaje „Może pokój jest narkotyczną mrzonką” (...) i trzeba przejść bolesną kurację odwykową”.

Ryszard Kapuściński, który był dobrym przyjacielem Salmana, napisał kiedyś, że w twórczości Rushdiego jest sugestywna barwność „Księgi Tysiąca i Jednej Nocy”;, mądrość „Upaniszad” i nowoczesność filmów Bertolucciego . Paul Auster w swoim

„Czerwonym notatniku” napisał piękną modlitwę w intencji brytyjskiego pisarza. Nawet Jerzy Pilch w jednym z esejów zastanawia się, co się stanie, gdy Salman Rushdie umrze. Dla równowagi nie lubi go Michel Houellebecq – ale on podobno cierpi na literacką nerwicę natręctw i wszyszkofobię stosowaną. Jedno jest pewne - świat literacki nigdy nie pozostawał obojętny w stosunku do pisarza o hinduskich korzeniach. Autor „Szatańskich Wersetów” dobrze pamięta dzień gdy nałożono na niego fatwę, ogłaszając wyrok śmierci. „To było w walentynki. Przynajmniej w ten sposób nie zapominam o kwiatach dla mojej żony” – odpowiada z humorem na wyrazy zatroskania.

Pisarz od początku swojej twórczości z upodobaniem oddaje się grom słownym (pamiętny Wkurweusz – czyli bóg gniewu, z książki „Ziemia pod jej stopami”). Być może dlatego, że jego nazwisko, też jest grą dwóch angielskich słów, grą która niesie ze sobą sporą dawkę czarnego humoru. Na szczęście jedyny pośpiech, jaki towarzyszy brytyjskiemu pisarzowi to pośpiech do pisania kolejnych znakomitych książek. I niech tak zostanie. Pisz Salmanie RushWrite.

Salman Rushdie Śalimar Klaun, Poznań 2006

Wojciech Beśka ur. 1982 r. Dziennikarz, współpracuje z „Tygodniem Trybunalskim“ oraz „Dziennikiem Łódzkim“. Ukończył filologię polską w Piotrkowie Trybunalskim, pisząc pracę na temat obecności narkotyków w literaturze. Zajmuje się też fotografią. Uwielbia dobrą literaturę, muzykę i film.